

Terrorysta

O terrorystach wiedziałem tyle, co wszyscy; zbyt wiele, by spokojnie spać w samolocie. Woląłem czytać o nich w prasie niż być świadkiem ich działalności. Byłem pasażerem przezornym, toteż gdybym przewidział na lotnisku, że obok mnie usiądzie ten niezwykły człowiek, poleciałbym innym samolotem. Wtedy jednak nie poznałbym tajemnicy Dachy Świata i w ramach jednego życia nie dowiedziałbym się, czym w swej istocie jest śmierć.

Początkowo mój sąsiad zachowywał się zwyczajnie: miał swobodny sposób bycia, żartował i łatwo zawierał znajomości. Kiedy przy okazji wymiany zdań na temat stopniowania ambicji spytałem go, jak widzi własną przyszłość i czy jest optymistą, rzucił lekko: „Każda praczka nosi w swym tornistrze kalesony Napoleona”. Był bezpośredni i chętnie mówił o sobie, przy czym ironizował. Po obiedzie kupił butelkę whisky. Pijąc, rozmawialiśmy o samobójcach.

– Zgodnie z zasadami kopytologii, to jest nauki o prawidłach stosownego zachowania się w towarzystwie, powinienem wreszcie się przedstawić – powiedział po czwartym kieliszku.

Nazywał się Nuzan (nie wyjaśnił, czy jest to jego imię czy nazwisko) i miał trzydzieści jeden lat. Stwierdziłem, że jestem o siedem lat starszy. Z prędkością, do jakiej skłaniała mnie swoboda jego pytań w rozmowie na tematy osobiste, zdradziłem mu też pozostałe moje personalia. Ale on nie powiedział, co robi i gdzie mieszka. Zamiast tego wyznał, że samolotem leci po raz pierwszy w życiu, a kiedy spróbowałem mu zaimponować liczbą godzin spędzonych w powietrzu, dodał z dziwnym błyskiem w oczach: „I po raz ostatni!”.

– Skąd ta pewność? – spytałem.

Rozejrzał się ukradkiem. Miał poważną minę.

– Bo umrę tu za kilka minut – szepnął mi do ucha.